



Przedpłata miesięczna na pocztach 50 fen.,
z odnośnikiem 56 fen.,
w księgarniach, agenturach, u kolporterów miesięcznie 50 fen. — Przy
odebraniu w ekspedycji Wrocław I. Hummerel 39/41, miesięczne 45 fen.

Telefon 22271.
Konto czekowe nr. 190.
Schles. Volksztg., Breslau.

Ogłoszenia oblicza się w markach złotych za wiersz milimetrowy.
Ogólne ogłoszenie 25 fen., poszukiwania i polecenia posad 15 fen. za wiersz.
Miejsce platy: Wrocław. — Koniec przyjmowania ogłoszeń 10 dni przed
wejściem każdego numeru.

Numer 53

Wrocław (Breslau), 31 grudnia 1933

Rocznik XXXIX

Zbawienie świata.



óżnemi drogami prowadził Bóg ludzkość do Nowonarodzonej Dzieciny w stajence Betleemskiej, do obiecanego Mesjasza Jezusa Chrystusa. Pierwszych pasterzy wezwał anioł do oddania hołdu i czci Zbawicielowi świata, wezwał też Bóg trzech Mędrców ze Wschodu, jako przedstawicieli pogan, aby w ten sposób pouczyć świat, że Chrystus przyszedł wszystkich zbawić; nie brakło też i między żydami takich, którzy naprawdę prowadzili życie bogobojne i pełne tęsknoty za Mesjaszem. Do takich właśnie należeli Symeon i Anna staruszka, o których mówi dzisiejsza Ewangelja św. To też Symeon i Anna oświeceni światłem nadprzyrodzonym odrazu poznali, że ta mała Dziecina, którą Józef i Marja przynieśli do świątyni, aby ją ofiarować Ojcu niebieskiemu, jest właśnie obiecany przez Boga i oddawna oczekiwanym Mesjaszem.

Wtedy to Symeon w duchu proroczym powiedział do Marii te słowa: „Oto ten położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak któremu sprzeciwiać się będą“. W tych słowach mieści się cała przyszłość Jezusa. I dzisiaj możemy powiedzieć, że prorocze te słowa spełniły się dosłownie i po dzień dzisiejszy spełniają się nieustannie.

Pan Jezus bowiem od pierwszych dni swego na ziemi pobytu był prześladowany i zwalczany. Nie podobało się ówczesnemu światu w Chrystusie to, że był dobry i dobra chciał dla ludzkości. Złość ludzka wtedy nie miała granic i skończyło się na tem, że Chrystusa zamordowano! Lecz ta wielka niewypowiedziana zbrodnia, chociaż była upadkiem wielu w Izraelu, to z drugiej strony była ona przyczyną powstania wielu do lepszego życia. Od tej bowiem chwili rozpoczął się w świecie wielki zwrot ku Bogu. I chociaż jeszcze dzisiaj wielu sprzeciwia się Chrystusowi, zwalczając Jego naukę, to jednak liczba Jego wyznawców stale się powiększa. I niema dzisiaj prawie żadnego zakątka

Pieśń noworoczna.

*W słoneczność my patrzymy, w słoneczność tę bożą
Co z przyszłych dni wschodem zabłyśnie na ziemi!
Skrzydłami się do niej zrywajmy orlemy,
A niech nas zaćmienia nie trwożą!*

*Od brzegów przeszłości odbijmy ochoczo,
Żegnając dni stare — kto pieśnią, kto łzami ...
Błękity nad głową, a ziemia przed nami,
Choć burze się wkoło szamocą.*

*Hej, rozpiąć tam żagle! Już brzeg stary znika,
Już cichym nas szeptem żegnają mogiły ...
Do pracy! do pracy! Wyteżmy dziś siły!
Cel wielki — to rozkaz sternika!*

*O gwiazdo ty drżąca, o gwiazdo zbląkana,
Co rzucasz się nocą błyskami krwawemi!
Nie naszym ty wodzem, nie słońcem tej ziemi,
Co czeka na wchód swój do rana!*

*Na cichych my wodach posnęli leniwie,
A muły nas brudne obeszły, jak sidła ...
Hej! w górę tam żagle! ... hej! w górę tam skrzydła!
Do wiosel! do wiosel, kto żywie!*

*Nie zdradzim my hasła, jak nędzni korsarze,
Co chyłkiem czyhają na zdobycz nikczemną;
Przebedziem bez trwogi noc burzy, noc ciemną,
Aż słońce nam ziemię ukaże!*

*Ach, wschodzi! Ach, idzie srebrzystych pian waleń ...
Ach, ścielę się w przyszłość jaśniejsza nam droga!
Hej! w górę tam serca! Niech duchów załoga
Porannym w świat zabrzni hejnałem!*

Marja Konopnicka.



X-88786
29959111

ziemi, gdzieby misjonarze katoliccy nie głosili nauki Chrystusowej, która jest na powstanie wielu do nowego życia łaski.

Rozważając dzisiejszą Ewangelię św. powinniśmy się cieszyć, jak ów Symeon, że oczy nasze oglądają zbawienie świata, powinniśmy też dziękować Bogu za to szczęście, że danam nam było urodzić się i żyć w Kościele katolickim, który w dalszym ciągu spełnia na ziemi misję Chrystusową, prowadząc ludzi do Boga. Lecz pamiętajmy o tem, że nasze szczęście wtedy dopiero będzie całkowicie pełne, gdy będziemy mieli pewność, że przyście na świat Zbawiciela było i dla nas każdego „na powstanie” ku żywotowi wiecznemu w chwale niebieskiej.

Niedziela po Bożem Narodzeniu.

Lekcja. Galat. 5, 1—7.

Bracia, jak długo dziedzic jest dziećciem, nic nie jest różne od służi, będąc panem wszystkiego: ale jest pod opiekuny i sprawcami aż

do zamierzonego czasu od ojca. Także i my, gdyśmy byli dziećmi, byliśmy pod elementy świata. Lecz gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna Swego, uczynionego z niewiasty, uczynionego pod zakonem, aby te, którzy pod zakonem byli, wykupił, żebyśmy przysposobienia synowskiego dostali. A iż jesteście synowie, zesłał Bóg Ducha Syna Swego w serca wasze, wołającego: Abba, Ojcze! A tak już więcej nie jest sługą, ale synem; a jeśli synem, tedy i dziedzicem przez Boga.

Ewangelja św. według św. Łuk. 2, 33—40.

Onego czasu Józef i Marja, matka Jezusowa, dziwowali się temu, co było o Nim mówiono. I błogosławił im Symeon, i rzekł do Marji, matki Jego: Oto ten położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. I duszę twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wielu serc były objawione. I była Anna Prorokini, córka Fanuelowa, z pokolenia Aser. Ta była bardzo podeszła w latach, a siedem lat żyła z mężem swym od panienstwa swego. A ta wdowa aż do lat osiemdziesięciu i czterech, która nie odchodziła z kościoła, postami i modlitwami służąc we dnie i w nocy. Ta też onej godziny nadszedłszy, wyznawała Panu i opowiadała o Nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia izraelskiego. A gdy wykonali wszystko według zakonu izraelskiego, wrócili do Galilei, do Nazaretu miasta swego. A dziecie rosło i umacniało się, pełne mądrości, a łaska Boża była w Niem.

Pogoda ducha.

Po niespokojnej nocy, pełnej trwożnych snów, z jaką radością witamy jasny dzionek! Albo gdyśmy noc spędzili nad powikłaniami planami i zamysłami, jakże radośnie rozszerzy się nasza pierś, gdy odetchniemy rannem, świeżem powietrzem. To tak, jakby ktoś położył rękę na rozpalone nasze czoło. Uśmiechnie się wtedy nasza twarz i zniknie wszystko, co nas trapiło i gnębiło.

Po ciężkiej pracy wraca do domu ojciec z zachmurzonym obliczem. Lecz gdy jeszcze przed domem posłyszysz szebiotanie swych ukochanych dzieci, w tej chwili schodzą chmury z jego czoła, wypogadza się oblicze.

Ciekawe to w sercu człowieka, że niewiele mu potrzeba do radości, ale też i niewielka chmurka zasłoni mu szczęście słoneczne.

Co to jest pogoda ducha, wesołość? To uczucie spokoju duszy, wypromieniowanie czystości, jaką się serce cieszy. Istotą zaś tej pogody, to jasna, cicha, głęboko zakorzeniona radość, która ostateczną swą podstawę ma w zgodzie duszy z Panem Bogiem. Mówi Jean Paul: „Wesołość, pogoda ducha to niebo, pod którem wszystko się ndaje prócz truciizny!”

Pogoda ducha ma jednak swych nieprzyjaciół, a nimi są: melancholja, posępność, złość. Ta złość niszczy pogodę, jak swawola, która ją gubi a gnuśność, która ją przytłumia. Pogoda duszy jest zdrowiem, dlatego jest właściwością niezsypstych dzieci. Życie jest tak poważne a często tak uciążliwe przez swe codzienne upalenia, że kto nie ma zaufania do Pana Boga, ten nie potrafi dźwigać krzyża bez szemrania i narzekania, u tego niebo pokrywa się ciemnymi i pełnymi deszczu chmurami.

Smutek jest chorobą duszy. Czyni on człowieka zgryźliwym, uciążliwym i gniewliwym. Szukaj tego robaka, a jeśli go znajdziesz i odrzucisz od siebie, będziesz na nowo wesołym, pogodnym.

Złość i gniew to oznaki dumy, naszego grzechu pierworodnego. Pozwolisz się im rozwinąć, to owocami ich będą: nieprzychylność, zazdrość, uporczywość. Te zaś

nie mogą mieć nic wspólnego z pogodą ducha. Ona bowiem jest łagodna, ani gorąca ani zimna ale też i nie letnia. Nie brak jej energii, zdolna do ofiar, ale jej istotą jest spokój, pewność, dobroczynna równowaga.

Pogoda ducha umie w sobie i ze sobą się zadowolić, lecz nie unika ludzi. Kocha życie rodzinne, koło przyjaciół, wesołe a poważne rozmowy. Ożywia towarzyskie pogadanki, lubi muzykę i wesoły śpiew, gładzi zmarszczki czoła, uspokaja wzburzone fale serca. Ale to wesołe używanie życia płynie z wewnętrznego spokoju.

Ocieężałość i samolubne wygodyństwo nie są przyjaciółmi bliźniego, lecz córkami egoizmu. Pogoda ducha chciałaby widzieć koło siebie wszystkich ludzi szczęśliwymi, cieszyć się szczęściem drugich a nawet dla szczęścia drugich ofiarę niesie. Niezmordowana i niewyczerpana, oczy jej płoną, gdy spełnia dobry uczynek, przebacza, usprawiedliwia, pokój czyni i łączy osusza.

Kto jest pogodnego ducha? Ten kto jest czystego serca! Grzech nie daje radości i pogody duszy. Święci za życia na ziemi, mimo bardzo surowego życia, byli zawsze weseli i pogodni. Taką była Róża Limańska, której twarz tryskała promieniami radości, jak róża bez cierni!

Niełatwo jednak ludziom zachować pogodę ducha, gdy ciało chore i cierpi. Dlatego też potrzeba wielkiej siły, ducha, by nawet w takich chwilach wykazać pogodę i zadowolenie.

Lecz nie możemy zapominać o jednym: aby niebo było pogodnym, trzeba, aby tchnął świeży wiatr, aby tchnęła łaska Boża, a wtedy chmury ziemskich trosk i dręczących niepokojów rozpierzchną się łatwo. Nie oczekujmy od ludzi pociechy i radości. One muszą przyjść z góry i działać wewnątrz. Pogodę taką, taką radość zrodzi tylko prawdziwa pobożność. Przez nią stajemy się dziećmi Bożymi i dziedzicami nieba. Powiedział bowiem Pan:

Jeśli się nie staniecie jako te dzieci, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego!

Z życia Świętych.

Święta Genowefa.

(3 stycznia.)

Św. Genowefa przyszła na świat około roku 422 we wiosce nieopodal Paryża. Już od lat dziecięcych zwracała na siebie oczy tych, co ją otaczali, urokiem napodziw bogobojnego żywota. Aby wejść w coraz ściślejsze z Panem Jezusem przymierze, poświęciła Mu, w piętnastym roku życia dozgonne dziewiętwo. Po śmierci matki przeniosła się do Paryża, gdzie miała

zajaśnieć blaskiem nadzwyczajnych cnót, i rzadkiej surowości życia. Nie jadła też więcej nad dwa razy w tygodniu — kawałek jęczmiennego chleba stanowił jej pokarm — woda zwyczajnym była dla niej napojem. Ledwo w pięćdziesiątym roku życia — i to tylko przez wzgląd na naleganie Biskupa — zgodziła się na powiększenie tego nędznego pożywienia małą ilością mleka i ryb. Ale losem sprawiedliwych trzeba też było i jej przejść burzę srogich doświadczeń. W skutek nadzwyczajności sposobu życia ściągnęła na siebie nikczemny zarzut marnotrawstwa i obłudnicy. Lud się oburza — i już powstaje przeciwko tej, którą zwał przed chwilą zaszczytem miasta

Trzej królowie.

Witajcie — witajcie, Mężowie święci,
ze wschodu idący ku stajence lichej,
z Wami ja niosę dziś i złota bryłę,
kadzidlta ziarnka i snopeczki mirry.
Dzisiaj ja z Wami przed Dzieciną świętą
cały doroczny mój dobytek złożę.
całą mą pracę i cały wysiłek.



Woli zwycięstwa, serca uderzenia
i cierpień wieniec krwią przesiąkły cały.
U stóp Jezusa całą duszę złożę,
taką zbiedzoną i taką zdeptaną.
Niech rączka Jego nad nią się podniesie,
pobłogosławi na dalsze zwycięstwa,
na dalsze boje i dalsze cierpienia...

Marjan Sas-Obertyński.

Na Nowy Rok.

Na zegarze świata biją godziny, mające wyrzucić wpływ ogromny na losy narodów, Kościoła i religji, mające rozstrzygnąć o przyszłym wyglądzie świata. Co nam przyszłość przyniesie, nie wiemy; ale to wiemy, że dokonują się w świecie zamiary-Boże. Rzeczy, które wczoraj wydawały się niemożliwe, stają się dziś rzeczywistością. Widoczna ręka Boża, kreśląca tajemnicze znaki, na razie jeszcze nam niezrozumiałe, zapowiadające przeobrażenie świata. Zniknie, co z woli Bożej ma zginąć, powstanie i przetrwa, co Bóg zechce powołać do życia i zachować.

Obyśmy stali się godnymi tej wielkiej chwili dziejowej. Obyśmy czystością serca, nieskazitelnością umysłu, obojętnością dobrej woli zasłużyli należeć do tych, „co mają mieć życie i obficie je mieć“ (Jan 10, 10) i spełniać w dalszych dziejach świata myśl Bożą na ziemi. Niech każdy z Was, moi drodzy, wie i czuje, jak wielka na nim spoczywa odpowiedzialność i niech ze swej strony przyczynia się życiem według przepisów Chrystusowych, aby ściągnąć błogosławieństwo Boże na nas: „szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane“. (Mat. 6, 33.)

Szczęście Boże w Nowym Roku.

Ciemna była noc, gdy się Chrystus narodził. Zimno było na świecie.

Ciemniejsza noc panowała w sercach ludzkich. Kryzys, gorszy od obecnego, bo kryzys dusz, ciążył na ludzkości.

Zimno było w sercach ludzkich, bo zmaterializowanie i używanie życia, gorsze od naszego, opętało ludzi.

Zabłysła jednak gwiazda z Jakóba. Błady jej blask rósł i potężniał, rozplonęło słońce, które rozproszyło ciemności i wypędziło zimno ze serc ludzkich, zapalając w sercach płomienie wiary i miłości, słodząc życiowe przykrości nadzieją niebieskich radości.

Ciemno Wam?

Idźcie po iskrę wiary do Żłóbka.

Zimno Wam?

i chluba narodu. Stawa jednakowoż sam Pan Bóg w obronie niewinnej swej sługi, darząc ją darem znamienitych cudów. Zagroźała Paryżowi kilkakrotnie straszliwa klęska, z powodu zbliżających się hord barbarzyńców, szerzących postrach dokoła. Św. Genowefa ożywiła męstwo w sercach trwogą przerażonych — rychłą zapowiada obronę z nieba — i za każdym razem odgramia swą wielowładną modlitwą orężne zastępy nieprzyjaciół. Tyle cudów na zawsze usta potwarzy zawarło — a sława jej imienia nie uwieźla tylko w obrębie Francji, ale lotem błyskawicy przeleciała Europę całą — aż się oparła o pustynie Wschodu. Św. Szymon Słupnik jej się modlitwom polecał. Umarła świętobliwie w 89 roku życia. W kościele ŚŚ. Piotra i Pawła, zbudowanym przez Kłodowusza na jej żądanie, złożono jej szczątki, i od jej imienia kościół ów św. Genowefy nazwano. Paryżanie zawsze najwyższą cześć Patronkę swą otaczali, dozrając wielokrotnie od niej wielmożnej opieki.

Idźcie po żar miłości do Żłóbka!

Ciężko Wam?

Idźcie po iskrę wiary do Żłóbka!

Tylko Bóg pomoże na beznadziejne zagmatwanie spraw ludzkich w dobie obecnej!

Do Boga idź, znękana ludzkości, po ratunek i zbawienie.

U Boga tylko znajdziecie szczęście dla Nowego Roku. Dlatego życzymy ze serca:

„SZCZĘŚĆ BOŻE, W NOWYM ROKU!“

„Będiesz miłował“...

„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej“ (Ewang. niedz.).

Takie to jest najprzedniejsze przykazanie, które Chrystus Pan przypomniał światu i swoją powagą potwierdził.

Przyszł, aby miłość szerzyć i głosić, chce też, abyśmy tą miłością żyli.

„Mnie żyć jest Chrystus“, powiedział św. Paweł, „i o tem powinien każdy katolik pamiętać, że żyć po katolicku, to znaczy żyć z Chrystusem, w Chrystusie i dla Chrystusa. Nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, że życie to nadprzyrodzone możemy osiągnąć tylko w takim wypadku, jeżeli często zbliżamy się do Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie, jeżeli w tym Sakramencie żywych uczymy się katolickiej wolności, katolickiej równości i katolickiej miłości.

Kto miłuje Chrystusa Pana, ten nie pomijając innych nabożeństw i uroczystości, ku czci Świętych i Najśw. Panny Marji, — uczestniczy przedewszystkiem w najwznioślejszym darze Chrystusa Pana tj. w Komunii św., nieodłącznej części Mszy św.

We Mszy św. Pan Jezus jest ofiarą i najprzedniejszym ofiarnikiem t. zn. jest nie tylko ofiarą składaną Bogu Ojcu, ale i Sam się ofiarowuje. Oprócz Pana Jezusa ofiarującymi są kapłan, odprawiający Mszę św. i wierni współuczestniczący we Mszy św. O tem, że wierni współuczestniczący we Mszy św. są też ofiarującymi Bogu Ojcu Pana Jezusa, świadczy wiele modlitw we Mszy św., które kapłan odmawia w liczbie mnogiej. Wystarczy przytoczyć dla przykładu pierwszą modlitwą po konsekracji: „Przeto, Panie, my służymy Twoi, a także lud Twój święty... ofiarujemy Boskiemu Majestatowi Twojemu z darów i datków Twoich ofiarę czystą, ofiarę świętą, ofiarę niepokalaną, Chleb święty żywota wiecznego i Kielich wiecznego zbawienia.“

Razem więc z kapłanem składamy Bogu Ojcu Syna Jego Jednorodzonego jako ofiarę, — powinniśmy przeto bacznie zwracać uwagę na to, co się dzieje na ołtarzu i rzeczywiście jako ofiarnicy łączyć się z kapłanem ofiarnikiem i z Panem Jezusem, ofiarującym samego Siebie.

Dlatego pożądaną jest, byśmy odmawiali te same modlitwy, które kapłan odmawia we Mszy św. i to w tym czasie, w którym je kapłan odmawia. Z tego zaś wynika, że lepiej być na Mszy św. śpiewanej, bo dla wielu łatwiej wtedy zorientować się w czynnościach i modlitwach kapłana.

Prawda katolicka.

Wyznania nawróconego z protestantyzmu redaktora i powieściopisarza.

W dzieciństwie mem niejedno słyszałem o istnieniu religii katolickiej od niańki Irlandki. Poruszony jej opowiadaniem, udałem się pewnego dnia do katedry św. Patryka i zażądałem przyjęcia mię w grono wiernych. Obecny tam kapłan wytłumaczył mi łagodnie, że tego nie może uczynić, a do tak ważnego kroku, mnie, jako dziecku potrzebnem jest zezwolenie rodziców i wtedy podarował mi różaniec. Zawiedziony w swych pragnieniach, nie umiałem wytłumaczyć sobie inaczej tej odmowy, jak opieszałością, to też wszelkie myśli o tej sprawie odpychałem od siebie, rozżalony w swem dziecięcym serduszku, jednak różaniec zatrzymałem i odmawiałem go od czasu do czasu. Lata biegły, z dziecka wyrosłem na mężczyznę i już po studjach odbywałem naukową podróż po Europie. Protestantyzm tkwił we mnie silnie i z całym zapalem poświęcałem mój czas i energję rozszerzaniu i umacnianiu mej religii. W tym czasie założyłem stowarzyszenie protestanckie dla młodych ludzi. Z czasem ochłodziłem, wiara moja poczęła się chwiać, protestantyzm nie mógł zadowolić tęsknot mej duszy; konsekwencją rozczarowania było rozwiązanie stowarzyszenia. Wczytywanie się w dzieła Haeckla, Nietzschego,

Wiljama Jamesa, Dawida Straussa i innych wyrwały mi resztki wierzeń, ale nowy system filozoficzny nie dał mi upragnionego spokoju, przyniósł z sobą jedynie nowy splot zawikłań, pożądań. I wtedy rzuciłem się z całą zapalczywością w objęcia socjalizmu, wyciekając od niego pełni uśmierzenia zagadnień dręczących mię, nie wiedząc, że te palące kwestje religja katolicka przemyslała i przeprowadziła.

W 1910 roku udałem się do Rzymu. Stojąc na Forum Romanum uświadomiłem sobie jasno, że pogaństwo przeminęło raz na zawsze, a poprzez jego gruzy, szczątki i zwaliska jaśniej krzyż, który raz zatknięty nie uległ zniszczeniu, ale objął ramiony swemi świat cały i do stóp swych przyciągał miliony serc. I ta religja potężna była mi nieznaną, nieznanemi jej dzieje, myśli, rozwój, idea. Odtąd poczęłem z zapalem studjować katolicyzm. Lata przeszły, nim zgłębiłem go; stoczyłem walkę długą ze sobą, nim poczułem nieodparcie, że muszę zostać wyznawcą Chrystusa. Czyn nie poszedł za wołaniem, ociągałem się, choć wiedziałem, że w niej jedynie leży prawda życia ludzkiego, a temsamem szczęście dusz. Łaska jednak szła za mną i napełniała mię zdrojem swym. Tego kroku napewno nigdy żałować nie będę, gdyż on jedynie dał mi to, czego szukałem naprózno lata całe w systemach filozoficznych, socjalnych, w nauce, w innych wierzeniach, a co było koło mnie, ale nie we mnie, na co uwagi nie zwracałem, z czem nie liczyłem się, co mi było obojętnem. W Kościele katolickim znalazłem spokój, radość, miłość i prawdziwą wolność ducha".

Wetmore.

Życiorysy.

ALBAN STOLZ.

(1808—1883.)

(Dokończenie.)

Ciasna głowa być może mogłaby się czuć spokojną, gdyby jej wiara doszła do stanu chwiejności albo zupełnego zaniku: człowiek zaś myślący z tem się nigdy nie pogodzi. Stolz nie był słabą głową, dlatego taki stan niepewności duszy przejmował i niepokoił go silnie. Przerwał studjum teologiczne i udał się na uniwersytet w Heidelbergu; poszedł tam jednak za nim i niepokój. Pod datą 19 listopada 1831 r. zapisał w swym dzienniku takie refleksje: „Jak głęboką jest nędza, w której zatoneła moja dusza! Dopiero co wróciłem ze spaceru, przysypany śniegiem. Widziałem bezbarwne góry. Niebo było zachmurzone. Jak dziwaczne widmo leciał i dał silny wiatr. (Od ziemskiego oderwany życia, unosił się duch mój nad ziemią i rozważał nędzę własną i ogólnoludzką. Pełen głębokich bólów spojrzałem ku ciemnym drzwiom wieczności, skąd nie przyświeca mi żadna nadzieja, lecz okropna bojaźń ogarnia serce na myśl, jeśli będzie jeszcze gorzej tam, na tamtym świecie, gdy zaczniesz się prawdziwa męczarnia, gdy grzesznicy będą karani. Wtedy życie człowieka wydawało mi się straszne i zazdrościłem ptaszkowi, który przeleciał kolo mnie. Przecież on jest wolny od bojaźni i bólu. I polały mi się z oczu gorzkie łzy i nie wiedziałem, czy płaczę nad sobą, czy nad całą ludzkością.“ Nie przerwał wszakże Alban całkowicie swej łączności z Bogiem. Nie zaniechał właściwych środków, by znów dojść do wiary. Zaczął unikać złego towarzystwa, pracował pilnie, żył nadzwyczaj wstrzemięźliwie, strzegł się przy łasce Bożej szczególnie dwóch grzechów, od których wstrzymywał się przez całe życie, a przedewszystkiem nie zaniedbywał modlitwy, zwłaszcza ustawicznie błagał o dokładne poznanie prawdy. Po dwóch latach walki, znów modlił się ze szczególniejszą gorliwością

w Heidelbergu, by mu Bóg raczył coś podarować na święta Bożego Narodzenia. Najbardziej pragnął wewnętrzny spokój. „Wtedy,“ jak opowiada sam później, „powziąłem postanowienie zerwać z wszelkiem poszukiwaniem prawd wiecznych na własną rękę, bo dziś waham się tylko i przerywam z jednej wątpliwości w drugą, chcę przeto prosto poddać się pod powagę katolickiego Kościoła. Jeśli robactwo wątpliwości znów zalezie do duszy, rozdepcze je natychmiast, zamiast z niem dysputować. Nie mogę na to postanowienie inaczej patrzeć, jak na wielką łaskę Bożą. Miłosierny Bóg, który mi to dał, również zachował we mnie zrozumienie potrzeby autorytetu w tych rzeczach. Od tego czasu, aż do dnia dzisiejszego nie odsuwałem się już nigdy od prawdy ani w wewnętrznych myślach, ani w rozmowach. Kiedy uderzały na mnie wątpliwości, nie wysilałem się, by je obalić, lecz odwracałem się od nich prosto strzelistym aktem takiej mniej więcej treści: „Będę wierzył tylko po katolicku; Kościół przez Boga oświecony, sam jeden posiada pełną prawdę. Ta wyjątkowa i bynajmniej przeze mnie niezasklęzona łaska Boża, która mi przywróciła katolicką wiarę i w niej mnie utrzymywała do końca życia, była przyczyną zwycięstwa mego ducha. To zdecydowało również, że najbliższej jesieni znów wróciłem do Fryburga i wstąpiłem do seminarjum, by zostać kapłanem.“ W czasie feryj wielkanocnych, w rodzinnem mieście, Stolz przyjął sakramenta święte. „Spowiadałem się, sam o tem pisze, przed poważnym dziekanem, dawnym profesorem matematyki, na którym nawet w duszpasterstwie znać było jego suchą specjalność. Mówił silnie i stanowczo z młodym człowiekiem (jak mnie nazywał) „bez najmniejszej osłody.“

Teraz wrócił znów do duszy Albana oddawna stracony pokój, a pod datą 15 maja 1832 r. z uczuciem głębokiej radości zapisał w swoim dzienniku takie wyznanie: „O przyrodo, o świecie, jak pięknym jesteś! — Słońce powstaje w nowym blasku wiosennym nad kwitnącemi równinami, nad zielonemi krzaczastemi pagórkami. Niewidzialna moc przyrody tka liście i stroi w kwiaty rośliny, raduje się, i ku niebu wznosi śpiew skowronka i słowika, serce ludzkie potężnieje pełne czystej radości, pełne słod-

kiej woni i świadomości, że żyje, słońce świeci i wiosna pała życiem. Słucham ptaków jak swoją uciechę ujawniają w śpiewie, zapach kwiatów kołysze się około gór i unosi w czyste powietrze, jakby w ten sposób — wiosna chciała swą serdeczną dziękczynną ofiarę posłać, jak dym ofiarny wielkiemu Duchowi za to, że ją stworzył. A ja co mu mogę złożyć w ofierze za niewypowiedzianą radość, która teraz gości w mojej piersi? Co jest najpiękniejsze, co najczystsze? Może myśli, może dźwięki, może łzy, może modlitwa, pełna gorącej wdzięczności i z nowem idealnem połączona pragnieniem. Lecz co Ci daję, co Ci posyłam, jest za mało szlachetne, niedosyć boskie, żebym się śmiało mógł zbliżyć do Ciebie. I tak niczem nie mogę wyrazić Ci swego podziękowania i hołdu, wieczny Boże! pokorną tylko zanoszę prośbę: serce czyste stwórz we mnie!”

W roku 1833 Stolz przyjął święcenia kapłańskie i odtąd przez 50 lat był jednym z najświętobliwszych kapłanów, najpoczytniejszych pisarzy i najdzielniejszych 19 wieku szermierzy za prawdę Bożą. Pierwsze stanowisko, które otrzymał, był wikarjat w Rotenfelsu. Po półtora roku przeniósł się do Neusatz w pobliżu swego rodzinnego miasteczka i tu ułożył pierwszy „kalendarz na

czas i wieczność“. W gimnazjum w Bruck, dokąd powołano go na prefekta, wywierał zbawienny wpływ na swych uczniów, ale jako „zbyt prawowierny“ i „ponieważ wierzył nawet, że djabł istnieje“, został oskarżony przed nadradcą szkolnym. Uniknął wszakże formalnej dymisji dlatego, że profesor Kirszer wystarał się dlań o nominację na repenta we fryburskim teologicznym konwikcie. Jesienią 1847 r. rozpoczął Stolz wykłady na uniwersytecie chociaż protestowali przeciw niemu, jako „ciemnemu“ czło-
wiekowi, niewierzący profesorowie.

We Fryburgu założył stowarzyszenie czeladników i konferencję św. Wincentego dla mężczyzn. Walczył znakomitemi pismami na rzecz Kościoła przeciw błędom Rongena, przeciw usunięciu szkoły wyznaniowej, wprowadzeniu cywilnych ślubów, staro-klasycyzmowi, wolnomularstwu; ułożył popularny ludowy kalendarz i inne większe dzieła, których jest 20 tomów. Wszystko to chętnie czytał ogół. Był tak dobrotliwym, że prawie wszystko, co posiadał, ofiarował na publiczne cele i dla biednych. 16 października 1883 r. w chwili, gdy skończył redakcję kalendarza na 1884 rok, umarł ze słowami na ustach: „Niech Bóg zapłaci za wszystko dobrym ludziom.“
(Koniec.)

Zagadnienia na czasie.

W sprawie seksualnego wychowania młodzieży.

»La Documentation Catholique« ogłasza odczyt, jaki obecny Arcybiskup Paryża Kardynał Verdier wygłosił w roku ubiegłym na II Kongresie Towarzystwa obrony małżeństwa chrześcijańskiego na temat seksualnego wychowania i uświadczenia młodzieży.

Trzy zjawiska nadają temu zagadnieniu pedagogicznemu charakter szczególnie aktualności:

1. zmniejszenie się liczby urodzin;
2. rozszerzanie się chorób seksualnych;
3. tak zwana „naukowa“ higiena seksualna.

Niektórzy wychowawcy i rodzice utrzymują, że samo wychowanie we wstydlivosti wystarcza i że szkodliwe następstwa niemądrego „uświadczenia“ są tego rodzaju, że lepiej się go wyrzec. Takiemu pojmowaniu rzeczy należy się sprzeciwić. Dawniej, gdy rodziny miały wiele dzieci, taka metoda mogła być wystarczająca, dzieci wówczas były zupełnie samostannie wprowadzane stopniowo w tajemnice przyszłego życia i specjalne „uświadczenie“ było niepotrzebne. Pozatem dawniej młodzież była bez porównania lepiej strzeżona przez rodziców, niż dzisiaj, gdy teatr i kino dostarczają jej najbardziej brutalnego „uświadczenia“. Jeżeli ojcowie i matki boją się, by pouczenie dzieci o fizjologicznem pochodzeniu człowieka nie zmniejszyło ich autorytetu i czci w oczach dzieci, to jednak powinni pamiętać o odpowiedzialności, jaka spada na nich, gdy uświadczenie seksualne swego potomstwa pozostawiają przypadkowi i ulicy. Metoda milczenia, podniesiona do znaczenia zasady, jest niebezpieczna dla moralnego rozwoju dzieci.

„Sądzimy, że uświadczenie seksualne, udzielone z niezbędnym taktem, winno być uważane za surowy obowiązek rodzicielski, który musi być wypełniony w imię miłości i sprawiedliwości... zwłaszcza wówczas, gdy młodzieniec narażony jest na ciężkie pokusy, a dalej, oczywiście, przed małżeństwem i przed wejściem do koszar, następczących wielkie niebezpieczeństwa. Sądzimy, że dziecko ma prawo do tego, by je rozumnie uświadczone o problemach życia. A ponieważ każdemu prawu odpowiada określony obowiązek, musimy wymagać, by ktoś wziął na siebie obowiązek tego uświadczenia.“

Handel żywym towarem.

Przy Lidze Narodów działa specjalna komisja dla zwalczania haniebnego handlu dziećmi i kobietami. Komisja ta przedłożyła świeżo Lidze Narodów ostatnią część swego sprawozdania, obejmująca stosunki w Azji Wschodniej, czyli t. zw. Dalekim Wschodzie.

Komisja wykryła doskonale zorganizowaną, międzynarodową szajkę handlarzy żywym towarem; jest to organizacja, kierowana rękami żydowskimi i nosząca nazwę „Two Migdals“.

Organizacja ta posługiwała się bardzo sprytnymi sposobami wabienia młodych dziewcząt: utrzymywała ona specjalne „biura matrymonjalne“, które zaopatrywały nieszczęśne ofiary ludzkiego zbydłecenia — w fałszywe świadectwa ślubne, aby zmylić czujność organów policyjnych. Komisji udało się zatrzymać całe transporty dziewcząt, wiezionych np. jako „Zespoły baletowe“, a w rzeczywistości do dalekich domów rozpusty. Aresztowano szereg „dyrektorów“ tych „baletów“, prawie wyłącznie żydów.

Największa część światowego handlu „żywym towarem“ skupia się, jak wynika z dotychczasowych sprawozdań Komisji — w rękach i w kieszeniach żydowskich.

Szkola musi być religijna!

„Bez wykształcenia religijnego i moralnego,“ mówi nieśmiertelny Papież Leon XIII, „niezdrową będzie wszelka kultura ducha.“

Młodzieńcy, nieprzyzwyczajeni do poszanowania Boga, nie będą mogli znieść karności uczciwego życia i, przyzwyczajeni do nieodmawiania niczego swoim żądom, z łatwością dadzą się pociągnąć do wyrotowej akcji przeciw państwu.

„Szkola bez religii wychowuje złodziei i bandytów“ — słusznie powiedział nasz sławny pisarz Sienkiewicz. Sprawdzają się też słowa jednego z głośnych pedagogów, lubo zarażonego wolnomyślnością, słowa przytoczone przez Papieża Piusa XI w jego encyklice o wychowaniu:

„Szkola jeżeli nie jest świątynią, jest jaskinią!“

Cud na pustyni.

Legenda.

Podczas ucieczki do Egiptu przebywała raz Najświętsza Panna Marja przez pustą, skalistą dolinę, w której ani drzewka, ani krzaczka żadnego nie było. Słońce paliło tak gwałtownie, że aż ziemia pękała, a piasek był gorący jak żarzewie.

Matce z Dzieciątkiem dokuczało straszliwe pragnienie, ale dziewicza Matka Boska napróżno oglądała się za jakim źródłem.

Ach! jakże serce Ją bolało, gdy musiała patrzeć na tak spragnione Dzieciątko, a dopomóc mu nie mogła!

Ale otóż pomoc w potrzebie! Nagle ukazało się dziewczę bardzo straszne i żółte na twarzy, z oczami pełnemi wyrazu dobroci i przychylności. Niosło ono dzbanuszek pełen jak śnieg białego, słodkiego mleka. Skoro spragnioną Matkę z Dzieciątkiem ujrzało, zaraz im dzbanuszek z mlekiem podało do picia.

„Trzykrotne szczęście tobie i twemu dziecku!” rzekło dziewczę, „ach, jak chętnie chciałabym je na chwilę piastować!”

Najświętsza Panna chętnie przystała na to dziecinne życzenie i położyła słodkie Dzieciątko w ramiona dziewczęcia. O, jak się dziewczę ucieszyło, i z jaką radością Dzieciątko huśtało, pieściło i całowało! Potem życząc Matce szczęścia i błogosławieństwa na drogę, popatrzało jeszcze za odchodzącymi i udało się jakoś posmutniać do domu.

Pierwszem zatrudnieniem teraz dziewczęcia było przynieść wody, aby ojcu obiad zgotować. Pobiegła więc do studni. Nachyliwszy się po wodę, ujrzała ku swemu nieopisanemu zdziwieniu we wodzie twarzyczkę tak piękną, jakiej nigdy jeszcze nie widziała, ani o jakiej nie śniła. Schyliła się jeszcze niżej i poczęła wodę rozcierać rękami, ale twarz i postać nie zniknęła. Przeciera więc oczy, ale o dziwy! postać w studni robi te same poruszenia; dziewczę śmieje się do obrazu, obraz śmieje się do dziewczęcia! Ach! to nie żadna obca twarz, tylko jej własna, którą boskie Dzieciątko w nagrodę za napojenie ze szpetnej w piękną przemieniło!

DZIECIĘ MARJI.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

13]

(Ciąg dalszy.)

Zwykle tak bywa, że gdy śmierć zabiera kogoś z grona żyjących, to rodzina i przyjaciele starają się uprzyjemnić mu ostatnie chwile życia. Wszystką miłość, przeznaczoną dla niego, radziby mu okazać w tych chwilach ostatnich.

Tak było i u Sznorów. Wszyscy starali się okazać jak najwięcej miłości chorej Frani i spełnić wszystkie jej życzenia. Nikt z rodziny jednak nie pomyślał o tem, aby zaopatrzyć ją w największy skarb, w Chleb Żywota.

Pomyślała o tem Julja. Pani Sznor była wprawdzie przeciwną temu, aby dziecko przyjęło Sakramenta świętego, ale w końcu uległa namowom Julji i pozwoliła jej pójść do proboszcza z prośbą, aby zaopatrzył Franję na drogę wieczności.

Dziwne to doprawdy, że rodzina umierającego obsypuje go wszelkimi dobrodziejstwami, ponosi wszelkie ofiary pieniężne, aby choremu ulżyć, lecz myśl o zaopatrzeniu go w święte Sakramenta, odpychają jak najdalej. Słaba to i nierozumna miłość, która choremu sto razy poprawia poduszki, aby głowa miękko spoczywała, ale która nie dba o to, aby dusza szczęśliwie spoczywała we wieczności.

Franja, przygotowana dostatecznie przez Julję, z wielkiem, budującym nabożeństwem przystąpiła do świętych

Nie tracić zdrowego rozumu.

My ludzie musimy żyć na tej ziemi razem i musimy tworzyć społeczność.

Tysiącem nici jesteśmy związani razem, bo jeden drugiemu, chcąc nie chcąc, usługiwać i pomagać musi.

Krawiec robi dla nas ubranie, kołodziej wozy, ślusarz zamki, bednarz beczki. Robotnik wydobywa z ziemi węgiel, muruje domy, w fabryce wytwarza naczynia, flaszki, mydła, gwoździe, narzędzia. Uczony wynajduje sposoby leczenia chorób, nawożenia ziemi, oświetlania, jazdy, młócenia, tkania. Lekarz pomaga chorym; prawnik radzi w procesie; inżynier w budowie maszyn, fabryk, jest kierownikiem kolei. Duchowny nakłania nas do cnoty, odwodzi od złego, wskazuje nam ostateczne rzeczy. Kupiec odbiera od nas to, co nam zbywa, a dostarcza tego, czego chcemy nabyć. Rolnik żywi wszystkich.

Jeden człowiek nie może być rolnikiem, robotnikiem, rzemieślnikiem, uczonym, lekarzem, inżynierem, duchownym.

Koło u wozu nie może być osią, dyszlem, kołowrotem, krzywaczką.

Czy to nie jasne?

Trochę tylko trzeba mieć zdrowego rozumu, aby to pojąć.

A jednak nie wszyscy to pojmują.

Jasne też i to, że gdy koła, osie, dyszel, rozwora, krzywaczka lepiej do siebie pasują, wóz lepiej chodzi i więcej wart.

Gdy rolnik, robotnik, rzemieślnik, uczony, obszar-nik, duchowny zgodniej ze sobą żyją, społeczeństwo i państwo ma się lepiej.

Cóż więc mówić o tych, którzy wołają: robotnik górą, reszta precz; albo, chłop ma mieć głos, reszta siedzieć cicho; albo, panowie mają rządzić, inni tylko słuchać?

To jest walka klasowa. Zdrowy rozum musi ją potępić.

Kto ją pochwała i prowadzi, ten służy źle społeczeństwu, sobie i ... Bogu.

Trzeba popierać solidarność społeczną!

P. Z. K.

Sakramentów. Obecni nie mogli powstrzymać się od łez widząc, jak to dziecko tak podobne do aniołka, choć w ziemskiej jeszcze powłoce, w niezieskim zachwycie przyjmowało do serca swego Jezusa, ukrytego pod postacią chleba. Od tej chwili dziecko już nie interesowało się niczem, nie uskarżało się też wcale. Leżało cicho, z oczkami w górę wzniesionemi, jakby w oczekiwaniu chwili, kiedy, już połączy się z Aniołkami w niebie, aby na wieki chwalić Boga i Najśw. Panienkę.

Wreszcie nadeszła noc ostatnia dla Frani na tej ziemi. Julja ani na chwilę nie odstąpiła chorej, na której czole poczał występować zimny pot; oddech stawał się coraz trudniejszy, rysy twarzy sztywniały, oczy nabierały szklistego blasku, kurczowe drganie przebiegało ciało, w końcu nastąpił dziwny spokój, podobny do śmierci.

Ojciec i matka stali nad łóżeczkiem płacząc, siostrzyczki spały, nie wiedząc, że za chwilę zejdzie Anioł z nieba po duszę najmłodszej siostry. Julja modliła się głośno, aby napełnić duszę opuszczającą ciało słodką nadzieją i pragnieniem nieba.

Przyjdź tedy, Aniele Boży, i wyzwól młodą duszyczkę z więzów ciała! Jeszcze jedno westchnienie, jeszcze jedna łza spadła z oka obumierającego, jeszcze jedno spojrzenie miłosne na ojca, matkę i Julję, potem wstrząśnienie kaszlu i — koniec.

Aniele niebieski, weź aniołka ziemskiego do raj. Oczy, ziemskie nie mogą patrzeć za tobą, jak wznosisz się z duszą

Złote rady świętego Egidiego.

(Towarzysza św. O. Franciszka.)

Chcesz widzieć — bądź ślepym;
Chcesz mówić? — naucz się milczeć;
Chcesz słuchać? — bądź głuchym;
Chcesz kochać? — nienawidź siebie;
Chcesz żyć? — umieraj codziennie;
Chcesz zyskać? — naucz się tracić;
Chcesz być bogatym? — stań się ubogim;
Szukasz rozkoszy? — martw twe ciało;
Chcesz być bezpieczny? — bądź czujny;
Chcesz być wynięsion? — uniżaj się;
Chcesz być uczczony? — pogardzaj sobą
la szanuj tych, co tobą gardzą;
Chcesz być szczęśliwym? — znoś nieszczęście.

Pytania i odpowiedzi.

Kiedy jest „Credo“ we Mszy?

Wiek średni stworzył formułę „mnemotechniczną“ (ułatwiająca zapamiętanie), dzięki której wiedzieć można dokładnie, kiedy jest „Credo“ we Mszy, a kiedy go nie ma.

Brzmi ona: „*DA credit, MUC non credit*“. — Cóż to znaczy?

Odpowiedź: Litera D przedstawia słowa: *Dominica, Dominus, Domina* oraz *Doctores*.

Litera A: *Angeli, Apostoli i Apostolorum Apostola*.

Zatem mówi się Credo we wszystkie niedziele (Dominica), w święta Chrystusa Pana (Dominus), w święta Najświętszej Panny (Domina) i w święta Doktorów; dalej w święta Aniołów, Apostołów i świętej Marii Magdaleny, która zasłużyła na miano „Apostołki Apostołów“, bo im pierwsza oznajmiła fundamentalny dogmat naszej wiary, Zmartwychwstanie Pańskie, które jest pierwszorzędnym dowodem Bóstwa Chrystusowego.

Z drugiej zaś strony „*MUC non credit*“, to M oznacza Męczenników, a U (w starej łacinie V) Virgines — Dziewice i Viduae — wdowy. C oznacza Wyznawców (Confessores). Ci Święci nie mają nigdy Credo we Mszy, chyba, że są patronami tytularnymi danego Kościoła.

ku niebu, nie mogą widzieć radości niewysłowionej, jaką dusza uczuwa, oglądając Boga i zastępy Świętych; oko wiary widzi jednak to wszystko i buduje złoty pomost od łoża śmiertelnego do wieczności.

Straszna to chwila, kiedy śmierć rozrywa osoby, przez długie lata związane ze sobą w miłości. Na ciele, już bez duszy, widać groźny majestat śmierci; póki leży jeszcze w domu, w którym przebywał niedawno zdrow i cały, to mieszkańcy uczuwają jakiś strach święty w poczuć, że jest pomiędzy nimi coś, co się już stało własnością wieczności, która pewną ręką śmierci wzięła ziarno nasienia z pomiędzy nich, aby je zasiać w rolę, nad którą słowo „zmartwychwstanie“ panuje, jako wieczna wiosna.

Było to w niedzielę rano, kiedy ciało zmarłej Frani spuszczono do grobu. Pierwszy wietrzyk wiosenny powiał nad grobem otwartym, do którego spadały łyzy miłości na kwiat człowieka zwiędły. Śpij spokojnie, mały Aniele! Raduj się i wesel tam, gdzie panuje wieczna wiosna, wieczne zmartwychwstanie, wieczne alleluja!

W kilka dni potem weszła Julja do pokoju pani Sznowej. Z serdecznym współczuciem podała jej rękę i tak przemówiła:

„Godzina naszego rozłączenia nadeszła niestety przedź, niżśmy się spodziewały. Franja opuściła ten dom na wieczność, więc i mnie nie już w domu państwa nie zatrzymuje. Mam nadzieję, że pomimo wszystkich doznawanych przeciwności, praca moja tutaj nie była daremną. Pragnę-

Ku zabawie.

Odprawa.

Pewien kapłan stanął przy kasie biletowej na dworcu. Kupa ludzi stało przy okienku, trzymając pieniądze lub sakiewkę w ręku. Pewien młokos, chcąc kapłana wyszydzić, rzekł głośno: „Teraz stoimy tu jak przy spowiednicy — pieniądze w rękach.“ Ze spokojem odpowiedział ksiądz: „Czy pan już płacił kiedyś przy spowiedzi?“ — „Tak, zawsze.“ brzmiała bezczelna odpowiedź.

„No, to wtedy radzę, nie tak głośno się oświadczać, gdyż każdy wie, że przy spowiedzi oddawają pieniądze tylko ci, którzy coś ukradli lub innych oszukali.“

Młody człowiek zamilkł, i czmychnął.

Pewien pan lubi czasem udawać bohatera.

Wczoraj naprzykład opowiadał w towarzystwie:

„Wyobraźcie sobie państwo, że pewnego dnia podczas mej podróży miałem następującą przygodę... Chodzę sobie bez broni, gdy nagle patrzę — przede mną tygrys... Dzie-
liło nas zaledwie pięć kroków...“

„Doprawdy?... I co pan zrobił?“

„Nic... Spojrzałem na niego pogardliwie, odwróciłem się i odszedłem...“

„Gdzie to było?... W pustyni?... W dżungli?...“

„Nie... W ogrodzie zoologicznym.“

Jak to pan kapral „trzymał“ szkołę z żołnierzami.

„A więc uważajcie! Teraz powiem wam o różnych śmierciach przy wojsku, abyście wiedzieli, co was czeka. Pierwsza — to jest śmierć na polu chwały. Jest to wspa-
niała śmierć i każdy z was musi się ucieszyć, jeżeli spotka go taka śmierć. Potem następuje śmierć w garnizonie. To też ładna śmierć. Wyniosą takiego nieboszczyka, muzyka mu zagra, a koledzy trzy razy wystrzelą nad jego grobem. Więc widzicie, że śmierć taka jest zazdrości godna. Trzecia śmierć — to całkiem zła i nigdy nie powinna nastąpić. A jest to śmierć na urlopie. Takiego nieboszczyka całkiem zwyczajnie zakopią w ziemi, jak każdego zwykłego cywila. Taka śmierć — to wstyd dla żołnierza. Taka śmierć — to właściwie żadna śmierć!“

Przesąd.

Sędzia: „Skazany! W przyszły poniedziałek o god. 7 zrana będziecie powieszani.“

Skazany: „Czyby pan sędzia nie zechciał odłożyć stracenia na wtorek? Jestem trochę przesądny i nie lubię rozpoczynać w poniedziałki.“

łam wszystko, co mam w duszy najlepszego, przelać w dzieci pani, i ufam w Boga, że Franję wychowałam dla nieba. Odchodząc stąd nie czuję żalu do nikogo; co doznałam dobrego, to zachowam głęboko w sercu, a wszystkie nieprzyjemności puszcę w niepamięć. Nawza-
jem proszę i mnie zachować w miłej pamięci. Jutro zamierzam wyjechać, nasamprzód do matki.“

Pożegnanie było bardzo serdeczne. Pan Sznor łyzy miał w oczach, gdy ścisnął rękę Julji.

„Obawiam się,“ mówił, „że z panią wychodzi błogosła-
wienie Boskie z mego domu, którego pani byłaś Aniołem opiekuńczym. Chciałbym pani podziękować, ale nie mam słów, aby wyrazić to, co serce czuje. Pozdrów pani matkę swoją od nas i powiedz jej, że szczęśliwa matka, choćby najuboższa, która ma taką córkę. Niech panią Bóg błogosławi!“

Na pocztę (wtedy jeszcze kolei nie było) odprowadziła Julję cała rodzina, a że droga prowadziła koło cmentarza, poszli wszyscy wspólnie na grób Frani. Julja klękawszy na grobie, zapłakała gorzko. Pomyślała o ojcu, już w gro-
bie spoczywającym, a potem o sobie: co ją jeszcze za przejścia czekają, zanim spocznie także na wieki pod zie-
loną darnią. Po chwili jednak wstała uspokojona, a oko jej błysnęło otuchą i nadzieją: wszak ma jeszcze matkę tu na ziemi, do której uciec się może po radę i pociechę i drugą
ma matkę w niebie, która nie opuści jej nigdy.

Wszak jest dziecięciem Marii!

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Rodzina i wychowanie

Oj te dzieci!

Zdarzy się czasem w rodzinie wyjątkowo miłe, spokojne, potulne i grzeczne dzieciątko. Dzięki Bogu, choć przy tem jednem odpocząć można, bo nie hałasuje i nie psoci, więc matka kocha je i pieści najczulej, przez palce patrzy na drobne uchybienia, nie obarcza niemiłymi rozkazami, chroni od wszelkiej przykrości i chwali przed sąsiadkami. Wreszcie z dumą prowadzi do zapisu i w najtkliwszych wyrazach poleca swą pociechę pani nauczycielce.

Ale zato to drugie, to istny odmieniec, prędkie, hałaśliwy, nieznosny, psotnik i kłótnik — nicpoń prawdziwy. Daremnie matka krzyczy, ojciec karze i bije, a oboje skarżą się i przewidują, że z niego nic dobrego nie wyrośnie. Całe szczęście, że choć na parę godzin idzie do szkoły, niech się tam pani nauczycielka z nim trapi, a matka może odetchnąć.

I jakże się te dzieci zachowują w szkole — jak się im powodzi? Aniołeczek siedzi jak trusia, ale niewielka z tego pociecha, bo się bawi pod ławką łada papierkiem a mało go obchodzi, co się w klasie dzieje. Nie uważa, więc na zapytania odpowiedzieć nie umie. — Na przerwie do innych dzieci nie lgnie, zazdrośnie strzeże swego zeszytu, ołówka, śniadania, a nie daje Boże o co upomnieć, bo zaraz nos na kwintę. Tak się żali pani nauczycielka, a matczyńsko w głowę zachodzi, co się z jej dzieckiem stało. Chyba się w szkole zepsuło, bo takie było zawsze dobre. Już nawet nie śmie zapytać o tego nicponia, co w trzeciej klasie. Tymczasem — o dziwo — pani nauczycielka z niego zadowolona. — Chłopak wprawdzie żywy, ale bystry, naukę w lot chwytą, na pauzach krzyczy i rej wodzi, ale go jednym słowem poskromić można i ująć wejrzeniem, bo ma dobre serce, a usłużny, chętny, jak rzadko, więc mu pani nauczycielka tę i ową czynność powierza, żeby chłopak mógł swoją żywość wyładować. —

Oj te dzieci, te dzieci! wzdycha matka i wraca zamysłona do domu. Jej się inaczej widziało, a pani nauczycielka znów inaczej mówi.

Czy wiecie, dlaczego to sąd rodziców bywa czasem tak mylny i postępowanie z dziećmi fałszywe? Powiem wam pod sekretem: bo się kierują własną wygodą, choć sobie z tego sprawy nie zdają. Gdyby się lepiej zastanowili, toby spostrzegli, że aniołeczek ma swoje wady, a temu nieponiowi nie brak znów zalet, tylko nim kierować niełatwo. Prędzej go za serce ujmiesz, niż różgą i krzykiem poskromisz. Owszem takie nieznosne w dzieciństwie charaktery, bywają często daleko szlachetniejsze i dzielniejsze i byle nad nimi należycie pracować, wyrastają na najlepszych ludzi. A przeciwnie, owe dzieci „dobre“ bywają zwykle zbyt rozlazłe lub wygodne, a że je pieśczone, chwalono i nikt nie pracował nad wywieszczeniem ich woli, nikt nie kareł ich wad, więc wyrastają na bezużytecznych zarozumiałców i samolubów.

Niech się więc rozsądna matka nie spuszcza na dobroć jednego dziecka, ani nie rozpacza nad drugim: często im trudniej dziecko wychować, tem większa będzie z niego pociecha.

X.

»Dom i szkoła.«

Wróg.

Po niezliczone razy już powiedziano, że pijaństwo jest największym wrogiem człowieka. Naodwrot zaś największym wrogiem pijaństwa jest z pewnością kobieta. Oczywiście nie ta, która wraz z mężczyzną godzinami przesiaduje w wszelkiego rodzaju szynkach, karczmach, restauracjach, kawiarniach, kabaretach, czy jak się one nazywają, ćmiąc wraz z nim papierosy i wysączaając delikatnie kieliszki słodkich likierów, czy przeróżnych wódeczek. Nie ta, bo taka jest wraz ze swym towarzyszem wielbicieleką alkoholu i jeśli nie zmieni trybu życia, stanie się kiedyś jego ofiarą.

Ale prawdziwym, nieodpartym wrogiem alkoholizmu jest ta kobieta, która na sobie samej poczuła okrutne skutki pijaństwa swoich najbliższych. To żony, matki, siostry alkoholików. Które z nich są najnieszczęśliwsze, — trudno orzec stanowczo, ale sądzę, że żony, do których największe prawo rości sobie wtedy mąż-pijak. Na niej skupia się cała zwierzęca złość, jaka go ogarnia, gdy — wróciwszy do domu po bezwstydną z towarzyszami hulancę, zobaczy w jej oczach choćby najcięższą wymówkę lub smutek czy cierpienie. O, niema wtedy dla niego na świecie bardziej znienawidzonego stworzenia nad tę nieszczęsną ofiarę jego nałogu. Całą swoją wściekłość wyleje na żonę, bo mu się wydaje, że tylko ona stoi mu na drodze do prawdziwego szczęścia; że tylko ona jest przyczyną nędzy, jaka wyliera z każdego kąta izby; że tylko ona jest jego największym wrogiem, bo mu pragnie ująć parę groszy na chleb dla siebie i dla dzieci, podczas gdy on potrzebuje ich na wódkę.

Znam jednak i matkę alkoholika. I tu może jest jeszcze głębsza tragedia, gdy ta matka zaczyna własnego syna nienawidzić, patrzeć już na niego bez wstrętu i gniewu nie może, już nawet niekiedy w bezgranicznym rozżaleniu pragnie, by ją Bóg od tego „potwora“, którego sama zrodziła, uwolnił... Nic więc dziwnego, że takie kobiety są największymi wrogami alkoholizmu.

A przecież jakże często właśnie kobiety uczą swych synów pierwszych kroków na drodze późniejszego pijaństwa. Zdziwicie się zapewne, matki i gospodynie, przeczytawszy te słowa. A jednak to prawda. W iluż domach waszych przechowuje się w ustronnym kąciu butelkę spirytusu, wódki, czy jakiej innej nalewki, którą wyciąga się z uśmiechem radości, choćby tylko w pewne okresy roku, aby uraczyć domowników i gości.

Jakże często wtedy daje się kosztować i dzieciom, które zresztą same, biorąc przykład ze starszych, nabierają ochoty do kieliszka. I to właśnie są owe pierwsze kroki dzieci na drodze przyszłego pijaństwa, stawiane pod opiekunieczen skrzydłem matki.

Jeżeli zatem chcecie naprawdę być aniołami-stróżami swych dzieci, wypędźcie, najmiłsze matki-gospodynie, z pod swojego dachu tego ukrytego pod postacią spirytusu wroga, abyście kiedyś nie doczekały się dla siebie wroga w własnych synach.

Ela Oleska.

Złote słowa.

Las zimowy.

Las zimowy w słońca jaśni,
W srebrze, diamentach tonie,
Na gałązkach ogień płonie,
Jak w czarownym zamku baśni.

* * *

Przestroga.

Kto przy jedzeniu wadzi się i gniewa,
Ten do żołądka jad trucizny wlewa.

Ks. Dr. W. Galant.



Zostań ze mną.

Dziesięcioletnia murzynka rozchorowała się ciężko. Na jej prośbę wezwano do niej Siostrę Misjonarkę. Chora pragnęła gorąco Chrztu, a ponieważ życie jej było poważnie zagrożone. Siostra obiecała spełnić jej życzenie. Skoro dzięki oczyszczającej wodzie świętego Sakramentu stała się dziećciem Boga, odetchnęła z ulgą, uszczęśliwiona i uspokojona: „Teraz chętnie umrę, ale bądź przy mnie, zostań ze mną, bądź tu, gdy odchodzić będę do nieba,” prosiła Siostrę i Siostra obiecała, spełnić jej prośbę. Zdało się jednak, że narazie śmierć jeszcze nie grozi malej, więc Siostra zmuszona powrócić do pracy, prosiła otaczających chorą, by w razie potrzeby dano jej znać o pogorszeniu stanu zdrowia dziecka, poczem też oddaliła się do misyjnego domu i zajęła się zwykłą swą pracą. Nazajutrz jednak Siostrę ogarnął jakiś dziwny niepokój, mimo pilnej roboty coś ją poprostu ciągnęło do chorej dziewczynki. Ostatecznie nie chcąc już dłużej zwalczać tego uczucia, nie skończywszy nawet swej pracy, udała się do ubogiej lepianki, gdzie dziecko już dogorywało. Radosnym, wdzięcznym uśmiechem zaświeciły gasnące oczy zwrócone na Siostrę, chwyciła mocno jej rękę i uściśnęła, a usta drgnęły, chcąc wyrazić podziękowanie. Jeszcze parę westchnień podniosło pierś dziewczynki i duszyczka jej uleciała do niebieskiej Ojczyzny. Pewnie to jej Anioł Stróż tak przynaglił Siostrę, by przyszła i spełniła ostatnie życzenie malej umierającej dziewczynki.

TL. P. W.

Niezwyczajne Dziecię.

W maleńkiej wiosce, zwanej Nazaret, żyło niegdyś niezwyczajne Dziecię. Napozór nie różniło się ono od towarzyszy swych zabaw, kto jednak uważniej mu się przypatrzył, spostrzegł snadnie, że nie ze wszystkim było im podobnem.

Wśród szarzyzny ziemskiej śliczny ten Chłopczyk zdawał się promieniem jakąś dziwną anielskością. Czy to w warsztacie pomagał swemu żywicielowi, ubogiemu cieśli; czy usługiwał matce, niewieście, również napozór innym kobietom, zawsze i wszędzie biła od Niego zniewalająca serce czystość i szczęśliwość. Może nie dacie wiary, że uboga matka powiła go w stajence? W onej cudownej chwili pojawił się Anioł Boży i ożwały się pienia czarowne, które zwabiły pasterzy do nędznej szopy. Pasterze, przybywszy, oddali hold Dzieciątku, uznali w niem swego Stwórcę, który przyszedł na świat, aby odnowić serca, pogrążone w samolubstwie, nauczać nas, że nie godzi się nikomu żyć wyłącznie tylko dla siebie, że jedynie ten zbawi się, kto zapomni o sobie, a osiągnie to najłatwiej, gdy ukocha cudze bóle i radości i bliźnim odda się niepodzielnie.

A gdy Chłopczyk z Nazaretu wyrósł na męża, zaczął szerzyć dokoła siebie dobro, uzdrawiając chorych, lecząc ślepych, głuchych i niemych, budząc do życia tych, co byli umarli i — co może jeszcze cudowniejsze — wlewając pokój i szczęśliwość w serce grzeszników, gotowych rzucić zło i wrócić na dobrą drogę. Znać, drodzy Czytelnicy, tego Człowieka. Matka wam o Nim opowiadała, gdyście się tulili do jej kolan, pokazywała Go wam na obrazku i powtarzała Jego słodkie słowa: Dopuście dziatkom przyjść do Mnie...

A czy pomyślaliście kiedy o tem, że na świecie są jeszcze miliony maleńkich istot ludzkich, które dotąd nie znają imienia Jezus? Ani imienia, ani dziejów Jego życia, ani nic z tego, co tu działo na ziemi? Przypomnijcie sobie tylko tę całą Jego miłość, to wszystko dobro, co przyniósł na ten świat!

Piszę te słowa w pięknym ogrodzie — słońce jasno świeci, ptaki śpiewają radośnie. Tuż przy mnie w maleńkiej grocie bieleje statua wyobrażająca Matkę tego niezwyczajnego Dziecięcia.

Jaki Bóg dobry, że widzę ten cudny świat dokoła, że znam Jego dobroć nieskończoną, że mogę pisać do was, dzieci moje, pisać o Nim i wielbić Go. Razem dziękujmy

Życzymy wam.

Gdy Rok Nowy w czas godowy
Zapuka do bram,
Jak najlepszej serc odnowy
My życzymy wam.

Niech się ściele szczęścia wiele
Przez najdłuższy czas,
Niech wciąż radość i wesele
Panuje wśród was!

Niech się świeci pośród dzieci
Serc złocistych blask,
Nicchaj niebo wam roznieci
Bogaciwo swych łask!

Mu za to. Znać Go, co to za łaska! Czy jest sposób, aby się za nią jakkolwiek odwzajemnić?

O jest, jest, dzieci drogie. Malenkimi środkami możecie w przeróżny sposób pomagać kapłanom i zakonnicom, którzy pracują w krajach pogańskich. Pamiętajcie, jak to maleńka myszka przyszła w pomoc potężnemu lwu?

I wy możecie dopomóc do zbawienia dusz, a kto jedną doprowadzi do poznania wiekuistej prawdy, zapewni tem samem własnej duszy chwałę wieczną.

„Dopuście dziatkom przyjść do Mnie”... Czy to nie słodkie wezwanie? Zbawiciel sam wzywa do siebie dzieci, wszystkie dzieci... Kto jednak doprowadzi do Niego te rzesze czarnych maleństw, żyjących dziko w dalekich krajach, bez żadnej oświaty, bez środków łaski? Kto im zanieśnie wieść o tym najlepszym Ojcu, kto objaśni, że owe słowa i do nich się stosują?

Stańcież się wy, moi mali Czytelnicy, Apostołami Boga Dzieciątka, dla Jego miłości pomóżcie poznać Jego świętą naukę rzeszom murzynków, którzy dotąd nic o Nim nie wiedzą. Wszak sam to powiedział: „Rozkoszą moją być z synami człowieczymi.”

Humor dziecięcy.

Ksiądz prałat, stryj Morysia, przyjechał w odwiedziny do rodziców jego, na wieś. Po śniadaniu mamusia wprowadziła czcigodnego gościa do salonu, bawiać go rozmową. Niedługo jednak wywołano ją do zajęć gospodarskich. Wychożąc zaleciła Morysiowi, aby dotrzymał towarzystwa stryjowi prałatowi, gdyż nie wypada zostawiać gościa samego. Moryś usadowił się w fotelu naprzeciw stryja i wysilał mózgownicę opowiadaniem interesujących wiadomości. Szło to jednak dość ciężko, a nieobecność mamusi przedłużała się w nieskończoność. Mimowoli wzrok malca pobiegł ku oknu. Słonko tak praży, słychać ujadanie Azorka, tak dobrze byłoby być teraz na podwórzu. Cóż kiedy stryj — jak twierdzi mama — sam zostać w salonie nie może. — Wtem słyszy Moryś wesole okrzyki za oknem; to chłopcy dworscy wybierają się na połów ryb do stawu. — Męka! A stryj spokojnie przegląda gazetę, jakby się nie domyślał tragedji rozgrywającej się tak blisko w serduszkach małego bratanka. Naraz myśl zbawcza, genialna, rodzi się w Morysia główce.

„Stryju,” pyta uprzejmie, „czy Pan Bóg jest wszędzie?”

„Tak, mój mały, powinieneś już o tem wiedzieć,” odpowiada prałat.

„Więc i tutaj w salonie Pan Bóg jest także? — proszę stryja.”

„Naturalnie,” brzmi odpowiedź.

„W takim razie,” mówi Moryś, zsuwając się z fotela, „stryj będzie łaskaw zostać tutaj z Panem Bogiem, a ja pobiegnę do chłopaków w podwórze...”

Świat katolicki.

Kontrola w mieście Watykańskim.

Citta del Vaticano. Z rozporządzenia gubernatora markiza Serafiniego, przy wejściu do Pałaców Watykańskich i Bazyliki Św. Piotra pielgrzymi winni pozostawiać wszelkiego rodzaju pakunki, aparaty fotograficzne, walizki itp. Żandarmerja papieska otrzymała rozkaz otwierania paczek, walizek itp. przed ich zdeponowaniem w odpowiednim lokalu przed wejściem do Bazyliki i do Pałaców. Rozporządzenie to pozostaje w związku z ostatnim zamachem bombowym w Bazylice Św. Piotra.

Uroczystość masowych chrztów św. w Rzymie.

Citta del Vaticano. Uzupełnieniem niejako niedawnej uroczystości masowych ślubów małżeńskich w Rzymie odbyła w sobotę, 11 listopada, w bazylice Watykańskiej uroczystość udzielenia świętego Chrztu 40 noworodkom. Ceremonii tej dokonał ks. proboszcz prałat Salvatore De Angelis ofiarując każdemu dziecku na pamiątkę medalik przesłany przez Ojca św. Po uroczystości Chrztu św. matki z dziećmi udały się pochodem do siedziby federacji faszystowskiej rzymskiej, z której inicjatywy odbyła się uroczystość, gdzie otrzymały wypłatki dla dzieci i pewne kwoty pieniężne.

Kanonizacja ks. Bosko.

Citta del Vaticano. W sali konsystorza w obecności Ojca św., Kardynałów, Biskupów i prałatów odczytano dekret papieski o kanonizacji błogosł. Don Bosko oraz dekret, stwierdzający męczeństwo Gondalesa Santa Cruz, Alfonsa Rodrigueza i Jana Kastylskiego.

Nowa Święta.

Citta del Vaticano. W obecności olbrzymich tłumów wiernych przy asyście Kardynałów i dostojników kościelnych oraz korpusu dyplomatycznego Ojciec św. dokonał 8 grudnia w Bazylice św. Piotra kanonizacji błogosławionej Bernadette Subirous.

Ojciec św. o znaczeniu ogłoszeń, umieszczanych w prasie.

W Rzymie odbył się międzynarodowy kongres biur ogłoszeniowych, którego uczestnicy przyjęci zostali na audjencji w Watykanie. W przemówieniu, wygłoszonym do nich, Ojciec św. podkreślił znaczenie działu inseratowego, który jest jedną z najciekawszych i najbardziej rozwiniętych gałęzi nowoczesnej działalności prasowej. Dziedzina ta nie jest obcą Papieżowi, ponieważ w okresie pracy bibliotekarskiej miał on niejednokrotnie do czynienia z publikacjami na ten temat. Z zainteresowaniem przeczytał też ogłoszone w związku z kongresem dzieło, poświęcone sprawie ogłoszeń, dotyczących prasy, kina, sztuki itd.

Uderzyło jednak Ojca św., że w dziele tem pominięto ważną stronę zagadnienia, a mianowicie kwestję obrony moralności i dobrych obyczajów. „A to właśnie jest istotną rzeczą i winno stać się przedmiotem specjalnego studjum. Wiadomo bowiem, że elementy, które stoją zdala od wielkiej technicznej, a zatem poważnej organizacji, wykorzystują ogłoszenia dla rzeczywiście godnej pożałowania propagandy. — Prostactwo są wszelkie inseraty, które zwracają się przeciwko moralności. A owe inseraty mogą być dwojakie: niemoralne ze względu na przedmiot, jaki zachwalają, i niemoralne z powodu sposobów, jakimi się przy tem posługują.”

Dla zilustrowania swych słów przykładem wspominał Papież, że przed kilku laty napisano w Holandji książkę, która z pewnością nie przekroczyłaby granic tego kraju, gdyby nie zorganizowano zręcznej reklamy ogłoszeniowej. A nie była to bynajmniej książka dobra. Odnośnie do sposobów i metod posługiwania się inseratami wskazał Ojciec św. na olbrzymie zło, jakie tego rodzaju ignorowanie

wanie przykazań bożych może wywoływać w poszczególnych sferach i środowiskach. Kończąc przemówienie, Papież przypomniał zdanie Dantego i Manzoni, że nigdy nie należy czynić użytku ze słów, które przykładają występki lub wyśmiewają cnotę. Dewiza ta winna zawsze przyświecać akcji inseratowej we wszystkich jej poczynaniach, związanych z prasą, sztuką, kinem, przemysłem itd. Słowa Papieża uczestnicy audjencji powitali burzliwymi oklaskami. Posłuchanie zakończyło się udzieleniem przez Namiestnika Chrystusowego błogosławieństwa apostolskiego.

Katolicy alzaccy bronią swych praw przed zakusami masonerii.

W Kolmarze odbył się kongres Zjednoczenia katolickich związków męskich i stowarzyszeń młodzieży, reprezentujących 40 000 czynnych członków. Kongres uchwalił rezolucję, w której protestuje jak najostrzej przeciwko laicyzacyjnej i sekciarskiej propagandzie łóż wolnomularskich, odrzuca wszelką politykę ustępstw, domaga się odwołania znanego okólnika szkolnego w sprawie odbierania dzieciom prawa do nauki religii, podkreśla całkowitą solidarność z katolikami Lotaryngji i daje wyraz zadowoleniu z powodu obronnej akcji protestantów. Poza tem kongres „domaga się zupełnego i lojalnego respektowania przyczeczeń, udzielonych katolikom przez Francję, a w szczególności żąda, by nauczyciele sumiennie troszczyli się o religijny charakter wychowania i nauki w szkole; dla tych, którzy sobie tego nie życzą, niema miejsca w szkole wyznaniowej.”

Palenie kościołów i klasztorów.

Grenada, 11 grudnia. W wielu punktach miasta rewolucjoniści rzucili bomby. Zrewoltowany tłum usiłował podpalić jeden z klasztorów, 3 kościoły oraz pałac sprawiedliwości. Policji udało się przeszkodzić w tej akcji. Jedynie kościół św. Ludwika padł pastwą płomieni. Miasto pogrążone jest w ciemnościach, wskutek poprzerywania przewodów elektrycznych. W miejscowości Peruel i kilku okolicznych miasteczkach rewolucjoniści zajęli koszary policji, raniąc wielu opornych policjantów. W miejscowości Korunia proklamowano strejk powszechny. Rewolucjoniści rzucili bomby, z których jedna zniszczyła transformator elektryczny i poprzerywała przewody tak, że miasteczko pogrążone jest w ciemnościach. W Akkazarze w czasie zebrania rewolucjonistów nastąpił wybuch bomby, wskutek którego zginęło 7 osób. W czasie przeprowadzonej w sąsiednim domu rewizji znaleziono 300 bomb. W prowincji Grenada rewolucjoniści puszczili z dymem 4 kościoły i jeden klasztor. Policja stoczyła krwawą walkę z anarchistami. Jest wielu zabitych i rannych. W Saragocie walki trwają bez przerwy. Dwóch rewolucjonistów zostało zabitych. W ciągu ubiegłej nocy stwierdzono 8 zabitych i kilkadziesiąt rannych. Spalony został kościół św. Pawła. Policja zaaresztowała około 200 osób.

Rok święty w Rumunji.

Biskupi rumuńscy dołożyli wszelkich starań, by jak najlepiej uczcić pamiątkę Odkupienia w Roku Świętym. W każdy piątek o godzinie 15-tej rozlegają się głosy dzwonów w katolickich kościołach rumuńskich przez kwadrans. Wierni mają w tym czasie przerwać zajęcia codzienne i rozmyślać o Męce Pańskiej. W każdy pierwszy piątek miesiąca odprawia się we wszystkich kościołach nabożeństwo wieczorne, podczas którego odczytuje się opisy Męki Pańskiej i wygłasza kazania, nawiązujące do tych opisów. Również i w kazaniach niedzielnych powraca stale temat o Kalwarji i Odkupieniu. Wszyscy katolicy rumuńscy otrzymali polecenie ze strony Episkopatu, by umieścić po domach krzyże, jako widoczne znaki przynależności do Chrystusa.

W ciągu Roku Świętego mają być odnowione wszystkie krzyże w kościołach, na cmentarzach, przy drogach i na polach.

Misje.

Chrzest dzikiego.

(Z życia starego misjonarza.)

O. Antoni jest starym misjonarzem franciszkańskim, który już ochrzcił wielu pogan i uratował ich dla nieba. Tutaj się krótko opowie, jak już jako chłopiec ochrzcił pierwszego dzikiego.

„Matko, pójdziemy do dzikich, ażeby ich wszystkich ochrzcić!” Tak rzekł mały Antoni, gdy z swą młodszą siostrzyczką Marią przewrócił wszystkie kartki kalendarza misyjnego, w którym czytał o świętym Franciszku Solanie, ilu pogan ochrzcił ten wielki apostoł Peruwji.

„O tak!” wołała radośnie Marija, ośmioletnia siostra, nieprawdaż, mateczko, ja mogę iść jako siostra misyjna?”

„O dzieci, dzieci!” rzekła matka, która była uboga, ale uczciwą wdową, „musicie naprzód urosnąć i uczyć się pilnie a wtedy postara się już Pan Bóg o to, żeby wszystko było jak najlepiej!”

Lecz odpowiedź ta niebardzo zadowoliła matych, i gdy drugiego dnia rano matka poszła do kościoła wysłuchać Mszy św., wybrali się oboje dzieci do dzikich.

Antoni wiedział już dobrze z nauki katechizmu, że można też udzielić chrztu w nagłej potrzebie, choć się nie jest kapłanem i oświadczył swej siostrze, że każdy poganin potrzebuje właściwie nagłego chrztu. Dlatego też jako chytry człowiek nie zapomniał zabrać ze sobą starą filiżankę od kawy do nabierania wody.

„Będziemy w krótkim czasie u dzikich ludzi,” rzekł chłopiec z oczyma pełnemi nadziei i z rozpalonemi licami, kiedy oboje biegli już przynajmniej godzinę i przyszli blisko wielkiego lasu.

„Tak, Antoni, tam idzie już jeden!” rzekła Marija i pokazywała na jakiegoś wielkiego mężczyznę z długim wąsem, który wychodził właśnie z lasu.

Ta dogodna sposobność nie może być zaniedbana, pomyślał sobie Antoni, mały misjonarz i dlatego stanął na środku drogi, zastępując przejście nieznanomemu, który zdumiony stanął.

„Czy jesteś już ochrzczony, Panie dziki?” zapytał się go wyraźnym głosem.

To niespodziane pytanie zdziwiło całkowicie olbrzyma, tak że nie wiedział zaraz dobrze, co ma odpowiedzieć.

„Może to jakiś Chińczyk,” szeptała Marija do swego brata, „który nie rozumie naszej mowy.”

Wędrownik usłyszał jednak te słowa i szeptał z uśmiechem kilka niezrozumiałych słów.

„Więc klękni!” zakomenderował Antoni i pokazał przytem kamień przydrożny, podczas gdy mała Marija wzięła starą filiżankę do kawy i pobięła szybko po wodę, która płynęła sobie żwawo w jasnym strumyku łąkowym na kraju lasu.

Mężczyznę bawiła widocznie cała ta sprawa i dlatego klękął spokojnie, podczas gdy Antoni, wylał mu całą filiżankę z wodą na głowę i na kark.

„Toście dobrze zrobili, dzieci!” powiedział wtedy, kiedy chrzest szczęśliwie się odbył.

„Tak, ty znasz naszą mowę, Panie dziki!” dziwiła się dziewczynka.

„O tak, nauczyłem się już tak wiele, że znowu wiele zapomniałem, ale dziś nauczyłem się najwięcej, a to mam wam do podziękowania!”

Oboje dzieci nie rozumiały tej tajemniczej mowy. Tenże wędrownik wrócił z temi dwoma małemi apostołami do wsi, gdzie matka zaczęła się już lękać o swe dzieci.

Kim był ten obcy mężczyzna, którego ochrzciły dzieci w swym zapale dziecięcym? Ach, był to wielki uczony

z stołecznego miasta, który od wielu lat stracił swą wiarę, który nie chodził już wcale do kościoła i nie znał już pięknego ślubu chrzestnego. Gdy jednak dwoje niewinnych dzieci skierowało do niego palące pytanie: „Czy jesteś już ochrzczony, Panie dziki?” — to wtenczas spadły jakoby łuski z jego oczu i stał się znowu głęboko religijnym człowiekiem i pobożnym chrześcijaninem. Z wdzięczności posłał chłopca na studia, który stał się istotnie gorliwym apostołem pogan i pozyskał przez chrzest wielu prawdziwych dzikich dla Pana Boga. Także jego siostra Marija, która wtedy pomagała mu tak pilnie przy pierwszym chrzcie „dzikiego”, została Siostrą misyjną i dzisiaj jeszcze działa skutecznie w Chinach.

Drogi Boże są nieprzewidziane. — Dzieci wyrastają na misjonarzy i stają się dzielnymi bohaterami wiary chrześcijańskiej, którzy jako posłuszne narzędzia Boże ofiarują swe całe życie nawróceniu nie tylko barwnych, lecz także białych pogan, jak to pokazuje nasze małe opowiadanie.

»Głos św. Franciszka.«

Wiadomości z Archidiecezji

Ś. p. ks. Józef Grunt, proboszcz ornontowski.

Imielnica, pow. Strzelecki. Śp. ks. Józef Grunt został poświęcony na kapłana 23 czerwca 1891 r. Miesiąc przedtem odezwał się Wielki Papież Leon XIII do świata sławną encykliką społeczną „Rerum novarum”. Gdy kapłani w roku 1891 razem z ks. Gruntem wyświęceni — było ich przeszło 40 — zostali wysłani przez władzę duchowną do pracy duszpasterskiej, dostali zlecenie, aby się poza pracą duszpasterską w ścisłym tego słowa znaczeniu poświęcili i pracy społecznej według zasad w orędziu Leona XIII ogłoszonych. Wtedy powstało hasło: „opuszczyć sakrystję i stanąć wśród ludu”. Śp. ks. Grunt był jednym z najgorliwszych księży, łączących pracę duszpasterską z pracą społeczną na zasadach Leona XIII. Nadarzyła mu się sposobność do nadzwyczajnych wysiłków pod tym względem zaraz w pierwszych latach kapłańskich, gdy był wikarym w Wirku i parafji św. Barbary w Królewskiej Hucie. W roku 1890 została zniesiona ustawa antysocjalistyczna. Wskutek tego wracali prowadzycy Marksyzmu z zagranicy do kraju i rozpoczęli szaloną agitację wśród mas robotniczych, aby je pozyskać dla siebie. Wtedy też obudziła się w obwodach przemysłowych Górnego Śląska hydra socjalistyczna i bałamuciła lud. Na czele tego ruchu stał Franciszek Morawski ze swoją „Gazetą Robotniczą”. Kapłani poznali odrazu grożące z tej zgubnej agitacji socjalistów powstające niebezpieczeństwo dla duszpasterstwa, ponieważ agitacja socjalistyczna wypowiadziała bezwzględna walkę religii i Kościołowi. Wtedy stał się ks. Grunt, młody wikary w Król. Hucie, nadzwyczaj odważnym gromicielem socjalistów. Razu pewnego był zwołany wiec w Król. Hucie. W dosyć dużej sali w pobliżu kościoła świętej Barbary. Socjaliści chcieli na tym wiecu zwabić robotników dla swego programu. Ks. Grunt poszedł przed otwarciem wiecu na salę, przemówił w gorących słowach do tysięcznej rzeszy robotników, nakłonił ich do opuszczenia sali i poprowadził ich do bliskiego kościoła. W kościele powiedział do ludu płomienne kazanie i odśpiewał z ludem „Te Deum”. Gdy zaś agitatorzy-socjaliści przyszli na salę, znaleźli ją prózną. W takim duchu pracował ks. Grunt jako młody kapłan w obwodzie przemysłowym. Za kilka lat przeniosła go władza duchowna do Mikołowa na wikarego. Wtedy parafia Mikołowska rozciągała się na blisko połowę obecnego powiatu pszczyńskiego. Ludność była rolnicza. Ks. Grunt zabrał się tutaj w społecznym swoim usposobieniu do organizacji chłopców, skupiając ich w spółkach i kasach Raiffeisena. W każdej nieomal wiosce powstała za staraniem ks. Grunta Kasa Raiffeisenowska i tak ożywał się dotąd bardzo jeszcze słaby ruch spółdzielczy wśród rolników. W Mikołowie samym przyczynił się ks. Grunt bardzo poważnie do wybudowania pierwszego zakładu Sióstr Boromeuszek, dając w ten sposób dowód, że się dobrze znał i na załatwianiu zagadnień charytatywnych.

W późniejszych latach pracował ks. Grunt jako proboszcz w Ostrowinie w powiecie Sycowskim i w Imielnicy w powiecie Strzeleckim. W tym to powiecie jeszcze dzisiaj są ślady pracy ks. prob. Grunta, bo prawie wszystkie organizacje chłopskie w tym powiecie zawdzięczają jemu swoje założenie.

W młodszych latach był ks. Grunt również nadzwyczaj ruchliwym propagatorem ruchu trzeźwości, nie tylko w swoich parafjach, ale i na całym Górnym Śląsku. Podobnie jak śp. ks. Kapica, odprawiał on w różnych miejscowościach misje trzeźwości. Napewno można twierdzić, że poza ks. Kapicą ks. Grunt najwięcej przyczynił się do zwalczania pijaństwa na Śląsku.

Znamiennym rysem śp. ks. Grunta było wielkie zamiłowanie do przyrody. Pochodząc z rodziny rolniczej, miał wielkie przy-

wiązanie do rolnictwa i do ludu rolniczego. Stąd też powstało jego zainteresowanie się ruchem spółdzielczym. Miłość do przyrody nakłoniła go już w latach swoich studiów akademickich do uczęszczania na wykłady botaniczne. Był nawet pewien czas asystentem w wrocławskim ogrodzie botanicznym i tam tak pilnie pracował, że go dyrektor tegoż zakładu wielce szanował i przyrodnikom zawodowym jako wzór przedstawiał. Z wiedzy uzyskanej w młodych latach w dziedzinie ogrodnictwa skorzystał śp. ks. Grunt w wolnych od pracy duszpasterskiej chwilach, aby ogrody przy plebanjach zamieniać na raj kwiatów, a sady wzbogacać w odmiany drzew owocowych, nadające się doskonale do naszego klimatu.

Później przeniósł się ks. Grunt do Brzezin Śląskich, gdzie wybudował plebanję. Po krótkim pobycie w Brzezinach poszedł na probostwo do Ornontowic, gdzie go w sobotę, dnia 18 listopada, zaskoczyła śmierć.

I na tych ostatnich placówkach duszpasterskich pracował ks. Grunt z największą gorliwością. Niech mu Pan Bóg wszystkie trudy jak najobficiej wynagrodzi. Pogrzeb odbył się w środę, dnia 22 listopada przy bardzo licznych udziałach księży i wiernej ludności. R. i. p.

Zgon ks. Barabascha.

Karb. W czwartek, 7-go grudnia, zmarł proboszcz tutejszej parafii Barabasch. Śp. ks. Barabasch czynny był przy parafii od samego założenia. Przedtem zmarły był kapłanem przy kościele św. Trójcy w Bytomiu.

Usiłowane włamanie na probostwo.

Racibórz. W środę, 6-go grudnia, około godz. 6.10, kiedy ks. prob. Melzer udał się do kościoła swej parafii w Studziennej, usiłowało kilku za-naskowanych osobników wtargnąć do probostwa. Zamiaru tego nie zdołali wykonać, gdyż kobiety, znajdujące się na probostwie weszły wielki alarm, wołając pomocy. Jeden z sprawców dusił służącą i zadał jej pistoletem ranę na głowie. Stwierdzono, iż pies już około godz. 4-tej zaszczekał i jest możliwym, iż sprawcy już o tym czasie przebywali w pobliżu probostwa.

Zborowskie, pow. dobrodzieński. Za staraniem naszego duszpasterza, Przewiel. księdza Karola Thiersch, odbyły się u nas dla dziewcząt z Kongregacji Marjańskiej przed świętami Niepokalanego Poczęcia rekolekcje za przewodnictwem Ojca Daniela z Wielkich Borek. Inne ćwiczenia, jako Droga Krzyżowa, Modlitwy wieczorne i t. d. odprawiał z nami nasz duszpasterz. Tak się ofiarował dla nas, że nam była jego gorliwość o zbawienie naszych dusz głosem kazaniem. W święto tytularne popołudniu, jeszcze raz myśmy się wszystkie zgromadziły w klasztorze, gdzie się nauki rekolekcyjne odbywały. Po małym posiłku ucieszyłyśmy się nawiedzeniem Mikołaja z jego służalcem Ruprechtem. Serdeczne Bóg zapłać Ojcu Danielowi, naszemu Przewiel. ks. Prezesowi, ale też i czcigodnym Siostrzom klasztornym za wszelkie ofiary dla nas podjęte.

Uczestniczka Rekolekcyj.

Rozmaitości.

Nowy Rok.

Nie zawsze obchodzono pierwszego stycznia Nowy Rok. Od pierwszych czasów chrześcijaństwa aż do średnich wieków uważano dzień 1 marca, jako początek roku rzymskiego, za pierwszy dzień Nowego Roku. Pozatem był dzień 25 marca, święto Zwiastowania Najśw. Panny Marii pierwszym dniem w roku. Lata, biorące początek z dniem 25 marca nazywano latami marjańskimi. Włosi liczyli w ten sposób lata aż do 1750 roku; a Wenecjanie obchodzili początek roku dnia 1 marca aż do 1797 roku. W Francji liczone dni nowego roku od Wielkiej Nocy. Kościół grecki obchodzi dnia 1 września uroczystość Nowego Roku. Prócz wymienionych dni lubiano święcić pierwszy dzień Nowego Roku w same święto Bożego Narodzenia, uważając za stosowne, że z Panem Jezusem nowonarodzonym także Rok powinien się odrodzić.

Kalendarz Chińczyków.

Kalendarz chiński, to sobie jegomość wysokiego rodu; bo samemu cesarzowi zastrzeżono prawo wydawania kalendarza. W dzień pierwszego stycznia wręcza cesarz swym ministrom i gubernatorom nowy kalendarz, a ci odbierając z wysoką czcią takowy, uznawają przez to swe poddaństwo wobec cesarza. Cesarza swego uważa Chińczyk za syna bogów, przeto też to, co napisał w kalendarzu, uznaje za

świętą prawdę. Do tam umieszczonych rad i wskazówek zastosowuje sumiennie swe postępowanie i uważa za ciężki grzech, lekceważyć sobie jaki przepis kalendarza. Tam n. p. naznaczone są przez cesarza dni, które uchodzić powinny albo za szczęśliwe, albo za nieszczęśliwe. W dniach nieszczęśliwych nie odważyłby się Chińczyk wyprawiać wesela, lub wybierać się w drogę, lub listy pisać, lub rolę uprawiać; za to czeka, aż nastąpi dzień szczęśliwy, bo tak huang-li, to jest kalendarz cesarza przepisuje.

Prócz huang-li cesarskiego nie wolno wydawać innych kalendarzy w państwie chińskim.

Wydobywania soli z Morza Martwego.

Na północno-zachodnim wybrzeżu Morza Martwego wybudowano wielkie zakłady przemysłowe, które wydobywają z Morza Martwego jego sole mineralne. Wykorzystano bardzo dogodne warunki lokalne, mianowicie teren, znajdujący się przy brzegu morza, jest terasowaty i wznosi się coraz wyżej aż do gór Judejskich. Na tych terenach wybudowano system tam i kanałów. Pompuje się z morza wodę, zawierającą wielkie ilości potasu i innych soli mineralnych.

Kalendarzyk tygodniowy.

Niedziela, 31 grudnia. Niedziela po Bożem Narodzeniu. Św. Sylwestra, Pap., Męcz. — Poniedziałek, 1 stycznia 1934 r. Nowy Rok. — Wtorek, 2 stycznia. Najśw. Imienia Jezus. — Środa, 3 stycznia. Św. Genowefy, Panny. — Czwartek, 4 stycznia. Św. Tytusa, Bisk. — Piątek, 5 stycznia. Św. Telesfora, Pap., Męcz. Wilja. — Sobota, 6 stycznia. Św. Trzech Króli.

Wieczna adoracja.

Niedziela, 7 stycznia. Dzień: Altwilmsdorf (dek. Paczków); Niemodlin (dek. Niemodlin); Gogolin (dek. Strzelce); Gostiz (dek. Paczków); Dzieńmierowo (dek. Gościęcina); Odmęt (dek. Strzelce). Noc 7/8: Wrocław-Neukirch, dwór, Siostry Marii; Wrocław, arcybiskupi alumnat; Orle, Boromeuszki. Poniedziałek, 8 stycznia. Dzień: Koźle (dek. Zielonagóra); Volkmannsdorf (dek. Friedewalde). Noc 8/9: Wrocław, Bracia Miłosierni; Opole, Siostry szkolne. Wtorek, 9 stycznia. Dzień: Wachtel-Kunzendorf (dek. Prudnik). Noc 9/10: Hohenhof, Bracia Franciszkanie. Środa, 10 stycznia. Dzień: Ziemieccie (dek. Pyskowice); Berzdorf (dek. Ziemieccie). Noc 10/11: Wrocław, Gräbschenerstrasse, Elżbietanki. Czwartek, 11 stycznia. Dzień: Wielka Grudenia (dek. Gościęcina). Noc 11/12: Trzebnica, Boromeuszki, szkoła gospodarstwa domowego. Piątek, 12 stycznia. Dzień: Gross-Neukirch (dek. Łony); Märzdorf (dek. Wleń). Noc 12/13: Bytom, szpital, Boromeuszki. Sobota, 13 stycznia. Dzień: M. a. Żyrowa (dek. Strzelce); Gross-Wallstein (dek. Zuckmantel). Noc 13/14: Racibórz, klasztor Annuncjata, Stejlskie Siostry Misyjne.

Z powodu trudności technicznych dołączony zostanie Spis rzeczy „Posłańca Niedzielnego” na rok 1933 i dodatku ilustrowanego „Świat katolicki” na rok 1933 numeru 2 i 3 „Posłańca Niedzielnego” na rok 1934.

Administracja.

Treść.

Zbawienie świata. — Pieśń noworoczna. (Wiersz.) — Niedziela po Bożem Narodzeniu: Lekcja i Ewangelja. — Pogoda ducha. — Życia Świętych: Święta Genowefa. (3 stycznia.) — Trzej królowie. (Wiersz.) — Na Nowy Rok. — Szczęść Boże w Nowym Roku. — „Będziesz miłował...” — Prawda katolicka: Wyznania nawróconego z protestantyzmu redaktora i powieściopisarza. — Życiorysy: Alban Stolz. (1808-1883.) — Zagadnienia na czasie: W sprawie seksualnego wychowania młodzieży. Handel żywym towarem. Szkoła musi być religijna. — Cud na pustyni. — Nie tracić zdrowego rozumu. — Dzieci Marii. — Złote rady świętego Egidego. — Pytania i odpowiedzi. — Ku zabawie. — Rodzina i wychowanie: Oj te dzieci! Wróg. — Złote słowa. — Naszym dziatkom: Zostań ze mną. Niezwykłe Dziecię. Życzymy wam. (Wiersz.) Humor dziecięcy. — Świat katolicki. — Misje. — Wiadomości z Archidiecezji. — Rozmaitości. — Kalendarzyk tygodniowy. — Wieczna adoracja.

